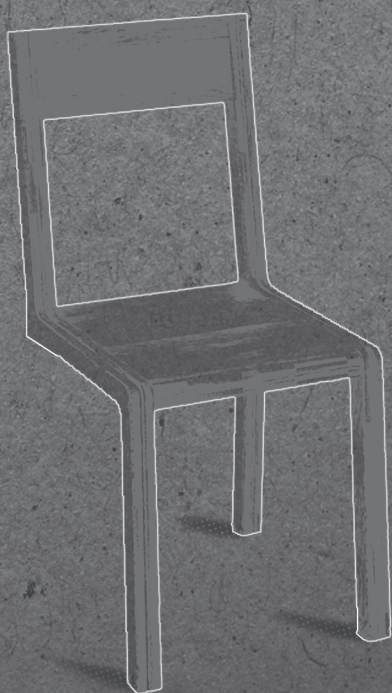


Erich
Fromm

Patologia
normalności



[Kup książkę](#)

Erich
Fromm



meandry
kultury

Patologia normalności

Przyczynek do nauki
o człowieku

Redakcja tekstu i przedmowa:
Rainer Funk

Przekład:
Stefan Baranowski,
Robert Palusiński

[Kup książkę](#)

vis-à-vis
etiuda
Kraków 2023

Tytuł oryginału: *THE PATHOLOGY OF NORMALCY*
Contributions to a Science of Man

First published in German translation under the title
„Die Pathologie der Normalität”

Copyright © 1991 by the Estate of Erich Fromm;
Foreword copyright © 1991 and 2010 Rainer Funk

PRZEDMOWA

(Rainer Funk)

Na początku lat 50. Erich Fromm zajął się intensywnie zagadnieniem, czy człowiek żyjący we współczesnym społeczeństwie przemysłowym jest jeszcze zdrowy psychicznie. Z tego względu wykorzystywał różne zaproszenia na wykłady i odczyty do wypowiadania się na ten temat. Szczególnie jego nowy socjopsychologiczny punkt wyjścia w rozważaniach umożliwił mu przekształcenie metody psychoanalitycznej w rozległą krytykę patologii „normalnego”, przystosowanego społecznie człowieka. Tym samym mógł poddać gruntownej analizie rozpowszechnione żarliwe dążenia, które dominują w zachowaniach społecznych i przez to kształtują obraz normalności. Fromm odpowiedział na nowo w wyczerpujący sposób na pytanie, co naprawdę sprzyja zdrowiu psychicznemu, a co wywołuje u człowieka chorobę.

Zamiarem Fromma jest powiązanie usilnych dążeń kształtujących zachowania z warunkami gospodarczymi i społecznymi, tak że cechy charakteru niezmiennie powszechne w społeczeństwie mogą być pojmowane jako wynik procesu dostosowania się do danej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Metoda ta doprowadziła Fromma w latach 30 do odkrycia autorytarnego charakteru społecznego [*authoritarian social character*], pod koniec lat 40 do odkrycia charakteru marketingowego [*marketing character*], a na początku lat 60 do odkrycia nekrofilnego charakteru społecznego [*necrophilic social character*].

Analiza współczesnych metod produkcji i analiza psychicznych zdolności przystosowania, przy pomocy których człowiek próbuje sprostać wymaganiom obecnej gospodarki, wykazuje, iż od człowieka wymaga się postaw psychicznych i cech społecznych, które powodują u niego chorobę psychiczną. To co jest korzystne dla funkcjonowania obecnego systemu ekonomicznego, okazuje się być szkodliwe dla psychicznego zdrowia człowieka. Zatem to, dzięki czemu ktoś w dzisiejszym społeczeństwie osiąga sukces, przy bliższym przyjrzeniu okazuje się niekorzystne dla jego zdrowia psychicznego. Dlatego powstaje podejrzenie, że to co normalne, stanowi wyraz chorobyliwego rozwoju.

Fromm bada patologię normalności, ukazując skutki gospodarki rynkowej wywołujące w człowieku chorobę. W centrum tego cierpienia znajduje się rosnąca niezdolność człowieka do pozostawania w kontakcie z rzeczywistością. Fromm rozwija kliniczne pojęcie wyobcowania i demonstrowa jego różnorodne przejawy i implikacje. Najistotniejsza implikacja dotyczy nowego pojmowania człowieka i jego zdrowia psychicznego. Te nowe teorie prowadzą do programowego postulatu stworzenia humanistycznej nauki o człowieku.

Niniejsza książka łączy w sobie na pierwszy rzut oka różnorodne artykuły: pierwsza część zawiera cztery wykłady z 1953 roku i jeden wykład z 1962 roku, które zachowały się w formie odpisów z taśm magnetofonowych (transkrypcji). Jest w nich mowa o zdrowiu psychicznym i panujących w społeczeństwie patologiach normalności. Druga część traktuje o nowej nauce o człowieku związanej z patologią obecnej kultury, a przedstawionej w krótkim programowym artykule z 1957 roku, którym Fromm chciał zapoczątkować działalność „Instytutu Nauki o Człowieku”, jak również w obszerniejszym artykule naukowym poświęconym aksjomatowi, że człowiek z natury jest leniwy. Właśnie ten artykuł z lat 1973 i 1974 może

zilustrować, w jaki sposób Fromm usiłuje uciec od patologii normalności w sferze naukowej. Z jednej strony odpowiada na pytanie interdyscyplinarnie, patrząc całościowo na rezultaty badań różnorodnych gałęzi nauki, i krytycznie ocenia ich znaczenie ideologiczne pod kątem przyjętego wizerunku człowieka. Z drugiej strony łączy wyniki badań różnorodnych dyscyplin ze swoimi teoriami o zdrowiu psychicznym, które opierają się na humanistycznym obrazie człowieka.

Cztery wykłady dotyczące patologii normalności współczesnego człowieka, teraz zostają opublikowane po raz pierwszy, Fromm wygłosił 26 i 28 stycznia oraz 2 i 4 lutego 1953 roku w New School for Social Research w Nowym Jorku. Fromm miał wykłady i seminaria w tej placówce już od 1941 roku, przy czym tematy poruszane tam przez niemal 20 lat odzwierciedlały za każdym razem aktualne zainteresowania Fromma określonymi zagadnieniami. Od 1950 roku Fromm mieszkał w Meksyku, gdzie miał niezbędny dystans kulturowy, z którego mógł krytycznie obserwować amerykańskie społeczeństwo ery przemysłowej. Pod koniec wykładu zatytułowanego „Wkład nauk społecznych w zdrowie psychiczne społeczeństwa”, wygłoszonego 11 grudnia 1951 roku podczas Fourth Congress of Mental Hygiene w Meksyku, w którym Fromm po raz pierwszy przedstawia swe zainteresowanie powiązaniem między społeczeństwem a psychiką oraz pojęciem zdrowia psychicznego, opisuje Meksyk jako kraj nowoczesny, „w którym kultura starej tradycji jest wciąż żywa – kultura w której ludzie mogą sobie pozwolić na ‘lenistwo’, ponieważ potrafią cieszyć się życiem; gdzie stolarz wciąż znajduje przyjemności w wykonaniu dobrego krzesła, a nie myśli jak wykonać je szybko i tanio; gdzie chłop woli mieć wolny czas niż więcej pieniędzy” (E. Fromm, 1952, s. 42).

Cztery wykłady, które Fromm wygłosił w 1953 roku w New School for Social Research, zostały umieszczone w wy-

kazie wykładów pn. „Zdrowie psychiczne we współczesnym świecie”. Nawiązują one do analizy orientacji marketingowej Fromma w książce „Man for Himself” (1947) opublikowanej w 1947 roku, przy czym w znacznie szerszym stopniu prezentują psychodynamikę procesu alienacji w gospodarce rynkowej. Fakt, iż nie odbieramy pustki/wypalenia i dewaluacji/obniżenia wartości człowieka i uzależnienia od rynku jako czegoś anormalnego, stanowi wyłącznie oznaką tego, co Fromm w „Zdrowym społeczeństwie” (1955a) określa patologią normalności.

Drugi wykład „Pojęcie zdrowia psychicznego” opublikowany po raz pierwszy w drugim rozdziale niniejszej książki Fromm wygłosił 1 grudnia 1962 roku z okazji „Latynoamerykańskiego seminarium o zdrowiu psychicznym”, zorganizowanego przez Panamerykańską Organizację Zdrowia, regionalną Organizację Światowej Organizacji Zdrowia w Cuernavace w Meksyku. Wykład zarejestrowany na taśmie magnetofonowej został przetranskrybowany i opracowany przez Ericha Fromma, ale nigdy nie został opublikowany. Tenże wykład ma jednak doniosłe znaczenie z wielu powodów. Jest pierwszym dokumentem związanym z odkryciem przez Fromma nekrofilii (informację o jej odkryciu Fromm opublikował dopiero dwa lata później w książce „Serce człowieka”, 1964). Fromm mówi po raz pierwszy w tym wykładzie o narcyzmie jako chorobie psychicznej współczesnego społeczeństwa, w końcu także w tym miejscu, podobnie jak w wykładach z 1953 roku, traktuje wyobcowanie jako fenomen istotny pod względem klinicznym.

Istnieje jednak wyraźna różnica pomiędzy wykładem z 1962 roku i wykładami z 1953 roku: zasadnicze uznanie dla gospodarki rynkowej i przeświadczenie o możliwości pokonania aspektów chorobotwórczych gospodarki rynkowej, które wyraźnie charakteryzują wykłady z 1953 roku, ustąpiły miejsca sceptycyzmowi w obliczu rosnącego narcyzmu społecznego

i nekrofilii. Ta sceptyczna postawa nasiliła się jeszcze w kolejnych latach, tak że Fromm w 1970 roku mówi o „kryzysie współczesnego społeczeństwa”, niezwykle w historii ludzkości, ponieważ jest kryzysem życia jako takiego (E. Fromm, 1970, s. 159).

Fromm był przekonany o tym, że nasza przyszłość w decydującym stopniu zależy od tego, czy świadomość obecnego kryzysu będzie w stanie zmotywować najzdolniejszych ludzi do poświęcenia się nauce o człowieku, która na nowo postawi go w centrum ich zainteresowania. Tylko dzięki intensywnym wysiłkom można pokonać choroby psychiczne współczesnego społeczeństwa. Jego pojmowanie nauki humanistycznej o człowieku nigdzie nie wyraża się wyraźniej i konkretniej jak w krótkiej programowej rozprawie zatytułowanej Instytut Nauk o Człowieku, napisanej w 1957 roku. Z inicjatywy publicystki Ruth Nandy Anshen Fromm dążył przez pewien czas do założenia własnego instytutu, który realizowałby humanistyczną ideę nauki. Fakt, iż nigdy nie doszło do stworzenia tego instytutu, nie umniejsza wartości jego wyobrażeń dotyczących humanistycznych nauk o człowieku.

Tom ten zawiera na koniec rozprawę naukową „Czy człowiek jest z natury leniwy?”. Części rękopisu powstały wcześniej w związku z książką pt. „Anatomia ludzkiej destrukcyjności” (1973). Opracowana w 1974 roku rozprawa miała stanowić pierwszą część nowej książki, której Fromm już w liście pod koniec października 1973 roku nadał roboczy tytuł „Mieć czy być”. Fakt nieumieszczenia przez Fromma rozprawy w książce „Mieć czy być?” (1976) może mieć związek z tym, że wykraczałaby ona poza ramy tej książki. W niniejszym tomie czytelnikowi zostaje udostępniony zaczerpnięty z manuskryptu rozdział „Stopnie istnienia”, opublikowany dopiero 15 lat po jego powstaniu w tomie wydany pośmiertnie pn. „O sztuce istnienia” (1989), podobnie jak rozprawa „Czy człowiek jest z natury leniwy?”.

Pytanie, czy człowiek jest leniwy z natury, okazuje się po bliższej analizie kwestią zasadniczą w rozumowaniu Fromma, poruszając równocześnie poważny problem terażniejszości: czy można przezwyciężyć obecny kryzys ludzkości. W trzecim wykładzie z 1953 roku Fromm wyjaśnia, że rozsądny i uczuciowy związek z rzeczywistością jest nie tylko kryterium decydującym o zdrowiu psychicznym, lecz także stanowi własne psychiczne źródło energii, któremu jednak grozi wyczerpanie na skutek wyobcowującego oddziaływania gospodarki rynkowej. Patologię normalności należy rozumieć jako rosnącą niezdolność człowieka do aktywnego kontaktu z rzeczywistością. Właśnie tego dotyczy pytanie, czy człowiek jest z natury leniwy i bierny. Czy człowiek musi zostać zmotywowany przez bodźce do aktywnego kontaktu z rzeczywistością, czy też posiada wrodzone dążenie do bycia aktywnym i do kontaktu z rzeczywistością? Fromm próbuje znaleźć w różnych gałęziach nauki, przede wszystkim w neurofizjologii, potwierdzenie dla swego przekonania, że zasadniczo człowiek posiada zdolność do samorealizacji, a rozwój psychiczny i zdrowie psychiczne są bezpośrednim wyrazem aktywnego, w nim samym zakorzenionego zainteresowania rzeczywistością, podczas gdy przeciwstawne założenia naukowe w rzeczywistości opowiadają się za patologią normalności.

Podział książki i wszystkie nagłówki pochodzą od wydawcy, z wyjątkiem rozdziału „Humanistyczna Nauka o Człowieku”. Ponadto uwagi edytorskie i opuszczone fragmenty tekstu zostały ujęte w kwadratowe klamry.

Tybinga, lipiec 2010
Rainer Funk

I. PATOLOGIA NORMALNOŚCI WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA

(cztery wykłady wygłoszone w 1953 roku
w New School of Social Research w Nowym Jorku)

1. ZDROWIE PSYCHICZNE WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE (Pierwszy wykład: 26 stycznia 1953)

A) CO TO JEST ZDROWIE PSYCHICZNE?

Istnieją dwa możliwe podejścia, jeśli chodzi o pytanie, czym jest zdrowie psychiczne we współczesnym społeczeństwie. Jedno z nich ma charakter statystyczny, a drugie analityczny, jakościowy.

Podejście statystyczne jest proste i można je pokrótce omówić. Pytamy o liczby opisujące zdrowie psychiczne współczesnego społeczeństwa i co nam mówi statystyka. Liczby te nie są w istocie szczególnie zachęcające. Dowiadujemy się, że rocznie wydajemy w Stanach Zjednoczonych około miliarda dolarów na opiekę nad umysłowo chorymi i że około połowę naszych łóżek szpitalnych zajmują osoby chore psychicznie.

Liczby te są nawet jeszcze mniej zachęcające – są zdumiewające i wymowne, jeśli weźmiemy pod uwagę niektóre dane dotyczące Europy, gdzie stwierdzamy, że kraje europejskie, które są najbardziej stabilne, bezpieczne, takie jak Szwajcaria, Szwecja, Dania i Finlandia, należą do krajów o najsłabszym zdrowiu psychicznym, to znaczy obfitujących w znacznie

większą liczbę schizofreników, samobójców, alkoholików i zabójców niż inne kraje europejskie.

I tutaj nasze dane statystyczne naprawdę stanowią problem. Co to znaczy, że owe kraje europejskie, które pod względem społecznym i kulturalnym osiągnęły dokładnie to, co wydaje się ideałem, do którego dążymy, ale którego jak dotąd nie osiągnęliśmy, owej typowej dla klasy średniej zamożności, opartej na wielkim poczuciu bezpieczeństwa ekonomicznego, a mimo to kraje te wydają się znajdować w stanie, który nie dowodzi, że ten sposób życia tak bardzo sprzyja zdrowiu psychicznemu czy szczęściu, jak zawsze uważaliśmy.

Równocześnie, choć w Stanach Zjednoczonych i w Europie choroby umysłowe są tak powszechne, z drugiej strony można mówić o wielu zjawiskach korzystnych. Poprawiła się opieka nad chorymi psychicznie. Opracowano nowe metody. W Europie i Ameryce powstał ruch poświęcony higienie psychicznej i tak naprawdę nie wiemy, czy nasze liczby po prostu odzwierciedlają większe nasilenie chorób umysłowych, czy też pośrednio wskazują na większą troskę o zdrowie psychiczne, osiągnięte dzięki lepszym metodom, dokładniejszym obserwacjom, większemu dostępowi do opieki medycznej i dzięki temu rozpoznajemy znacznie skuteczniej, kto jest chory umysłowo, wskutek czego nasza statystyka jest znacznie gorsza, niżeli byłaby, gdybyśmy nie poświęcali tyle uwagi i nie skupiali się na zdrowiu psychicznym i jego braku. Sądzę, że jeśli będziemy się posługiwali tylko podejściem statystycznym i przyglądali samym liczbom, będziemy tak samo zdezorientowani jak wtedy, gdy nie dysponowaliśmy tymi liczbami i nie wiedzieliśmy, co znaczą, co często się zdarza, jeżeli zwracamy uwagę tylko na statystykę.

W ramach tych czterech wykładów chciałbym omówić nie tyle stronę statystyczną, ile jakościową. Zaczniemy od pytania: „Co rozumiemy przez zdrowie psychiczne i chorobę psychiczną?”, po czym zajmiemy się pytaniem: „Jak przedstawiają się fakty dotyczące zdrowia psychicznego i choroby

psychicznej, określane w odniesieniu do struktury naszej kultury w roku 1953?”. Jeżeli chcemy mówić o zdrowiu psychicznym we współczesnej kulturze, musimy porównywać nie tylko zdrowie psychiczne z jednej strony i kulturę z drugiej, ale powinniśmy zrozumieć implikacje: co w procedurze, jakie elementy w strukturze sprzyjają zdrowiu, a jakie chorobom psychicznym.

Jeśli pytamy, co właściwie rozumiemy przez zdrowie psychiczne, musimy rozróżnić dwa podstawowe pojęcia, które są wciąż używane i często niedostatecznie odróżniane, chociaż różnica między nimi jest zupełnie wyraźna. Jedno z nich to pojęcie o charakterze relatywistycznym, społecznym. Odpowiada ono stanowi umysłu typowemu dla większości społeczeństwa. Jest podobne do definicji inteligencji. Inteligencję stanowi to, co mierzymy za pomocą testu na inteligencję. Z tego punktu widzenia zdrowie psychiczne stanowi przystosowanie się do trybu życia istniejącego społeczeństwa, zupełnie niezależnie od tego, czy społeczeństwo jako takie jest zdrowe, czy szalone. Liczy się tylko to, że dany człowiek jest do niego przystosowany.

Wielu z was zna opowiadanie H.G. Wellsa pt. *Kraina ślepców* (1925), w którym młody człowiek zagubiony gdzieś w górach napotyka plemię, którego członkowie od pokoleń są ślepi od urodzenia. On widzi. Jednak to jego pech, bo wszyscy są bardzo podejrzliwi, i są tam wielce uczeni lekarze, którzy rozpoznają jego chorobę jako dziwną czy niespotykaną anomalię twarzy, która jest źródłem wszelkiego rodzaju dziwnych i patologicznych zjawisk. [„Te dziwne rzeczy, które zwą oczami i które stanowią miłe, miękkie zagłębienie w twarzy, w jego wypadku są chore i zaatakowały mózg. Są silnie rozdęte, ten człowiek ma rzęsy, a jego powieki poruszają się i wskutek tego mózg jest w stanie nieustannego podrażnienia i rozproszenia”]. Nasz bohater zakochuje się w miejscowej dziewczynie, której ojciec jest mu niechętny, ale w końcu jest skłonny wyrazić zgodę na małżeństwo, o ile młodzieniec zgodzi się na operację,

która pozbawi go wzroku. Ale zanim ten wyrazi zgodę na oślepienie, ucieka.

Implikacje opowiadania Wellsa są w pewnym sensie na tyle proste, że odpowiadają mniej więcej temu, co odczuwamy, jeśli chodzi o to, co jest normalne, a co nie, czym jest zdrowie i choroba, jeśli patrzymy na to z punktu widzenia przystosowania się. Istnieją pewne podstawowe założenia dotyczące zasady przystosowania się. Po pierwsze zakładamy, że każde społeczeństwo jako takie jest normalne, a po drugie, że choroba umysłowa stanowi odstępstwo od typu osobowości, którego to społeczeństwo pragnie, i po trzecie, że celem higieny psychicznej, celem psychiatrii, celem psychoterapii jest przywrócenie przeciętnej osobowości człowieka, niezależnie od tego, czy jest ślepy, czy też nie. Liczy się to, że zostaje przystosowany, a oni nie są niepokojeni.

Z tego punktu widzenia mamy do czynienia z pewnymi elementami, które można wyróżnić. Jednym z nich są odczucia: wszyscy mamy skłonność do opinii, że nasza rodzina, nasz naród, nasza rasa są normalne i że zwyczajnie innych takimi nie są. Może opowiem dowcip, który uwydatni to w sposób dość drastyczny, dowcip o człowieku, który przychodzi do lekarza i chce mu opowiedzieć o jednym ze swych objawów, rozpoczynając w taki sposób: „No więc panie doktorze, codziennie rano, po tym jak wezmę prysznic i zwymiotuję”... tutaj lekarz mówi: „Co takiego, to znaczy że codziennie rano pan wymiotuje?”, a pacjent pyta: „Ale panie doktorze, czy tak nie jest ze wszystkimi?”.

Sądzę, że jest to dość zabawne, ponieważ podkreśla nastawienie, jakie w mniejszym lub większym stopniu jest udziałem nas wszystkich. Możemy wiedzieć, że nasze najbardziej osobliwe dziwactwa są udziałem innych, ale nie wiemy, że istnieje wiele dziwactw, które uważamy za pospolitą ludzką właściwość, które są dość szczególne w naszych rodzinach, w Stanach Zjednoczonych czy w ogóle w świecie zachodnim, które wszakże w żadnym wypadku nie stanowią koniecznego elementu struktury ludzkości.

Ale dotyczy to nie tylko odczuć, zaściankowego wrażenia, że to, jacy jesteśmy i jak zostaliśmy wychowani, jest normalne. Mamy tu także do czynienia z pewną filozofią. Filozofię tę można by nazwać relatywistyczną w tym sensie, że przede wszystkim powiada: „Nie można sformułować obiektywnie słusznego twierdzenia dotyczącego wartości”. Można powiedzieć, że dobro i zło to kwestia wiary. W gruncie rzeczy są jedynie wyrazem tego, co się czyni i co jest preferowane w ramach jednej kultury, w stosunku do innej. To, co ludzie lubią robić w ramach jednej kultury, nazywają dobrym, a to, czego nie lubią robić, nazywają złym. Ale nie ma w tym nic obiektywnego. Jest to jedynie sprawa upodobań.

W przeciwieństwie do tego punktu widzenia istnieje też inny, który omówiłem bardziej szczegółowo w pracy *Man for Himself* [E. Fromm, 1947a], a który zakłada, że rzeczywiście istnieją obiektywnie uzasadnione oceny wartościujące, niebędące sprawą upodobań czy wiary. Tak jak lekarz lub psycholog może formułować obiektywnie słuszne twierdzenia, że – pod warunkiem iż przyjmiemy pewnik, że lepiej jest żyć niż umrzeć czy też że życie jest lepsze niż śmierć – to jedzenie jest rzeczywiście lepsze niż inne. To powietrze albo odpoczynek czy sen są lepsze niż inne. Jedno jest dobre dla zdrowia, a coś innego w wypadku danej osoby jest złe. Uważam, że nie tylko ze względu na nasze ciało, lecz także ze względu na naszą duszę, możemy sformułować równie obiektywne twierdzenie dotyczące tego, co jest dobre, a co złe dla naszej duszy, w oparciu o posiadaną wiedzę co do jej natury i praw nią rządzących.

W istocie wiemy bardzo niewiele. Wiemy zapewne więcej na temat witamin i kalorii niż na temat tego, czego potrzebuje nasza psychika do normalnego życia, ale z drugiej strony, jak wszyscy wiemy, mody dotyczące witamin i kalorii ulegają zmianom, i nie wiem, czy – jeśli zajmiemy się tym problemem, problemem naszej duszy dokładniej – nie możemy odkryć, że dysponujemy znaczną wiedzą na ten temat, jeśli tylko zwrócimy na to uwagę.

Relatywizm socjologiczny, który mówi: „To co jest niezbędne dla istnienia i przetrwania danego społeczeństwa, jest zarazem tym, co jest dobre samo w sobie”, nie jest tak przypadkowy, jak się wydaje. Faktycznie z punktu widzenia każdego istniejącego społeczeństwa z trudem można zrozumieć, dlaczego nie udaje mu się przyjąć takiej postawy, ponieważ społeczeństwo o pewnej określonej strukturze może istnieć tylko o tyle, o ile jego członkowie przyjmą postawę gwarantującą mniej lub bardziej płynne jego funkcjonowanie. Jednym z wielkich trudów, który podejmuje każde społeczeństwo w dzisiejsze instytucje kulturalnych, oświatowych, religijnych itp., jest stworzenie takiego typu osobowości, która pragnie czynić to, co powinna, która nie tylko jest skłonna, lecz także chętna, aby odgrywać tę rolę nałożoną przez społeczeństwo tak, aby funkcjonowało w sposób płynny.

Jeżeli weźmiemy wojownika, jak w społeczeństwie grabieżczym, w którym zadaniem jego członków jest prowadzenie wojen, podbój, agresja, łupienie i zabijanie i w społeczeństwie tym znajdzie się jeden człowiek mniej więcej pokroju Byczka Fernando, członkowie tego społeczeństwa będą się czuli nie-swojo, prowadząc wojny i zachowując taką strukturę. W końcu struktura ta nie jest wynikiem jakiegoś przypadkowego wyboru, ale jest zakorzeniona w wielu obiektywnych warunkach historycznych, w których to społeczeństwo funkcjonuje i których nie można tak łatwo zmienić. Albo jeśli przeciwnie, weźmiemy społeczeństwo skłonne do współpracy, rolnicze, i jeden członek tego społeczeństwa jest typem wojownika, będzie równie nie na miejscu. Będzie tak samo uważany za chorego, a jeśli więcej ludzi pójdzie w jego ślady, staną się zagrożeniem dla funkcjonowania wspólnoty.

Można by rzec, że każde społeczeństwo posiada własny, uzasadniony interes dotyczący zgodności, interes z punktu widzenia przetrwania tego społeczeństwa, które musi zachować własną strukturę i indywidualność. Oczekiwanie tej zgodności widać w życiu. Z pewnością w roku 1953 nie potrzebuję jej

podkreślać, ale może należy podkreślić nieco silniej fakt, że przetrwanie społeczeństwa, a przynajmniej współczesnego społeczeństwa, opiera się także na nonkonformizmie. Gdyby społeczeństwo ludzi jaskiniowych istniało w oparciu o pełną zgodność, oczywiście nadal żylibyśmy w jaskiniach i nadal byłibyśmy kanibalami.

Można by powiedzieć, iż rozwój ludzkości zależy od faktu, że istnieje pewna gotowość dostosowania się oraz pewna gotowość, pragnienie niedostosowania się, i że nie tylko ze względu na postęp, lecz w istocie ze względu na przetrwanie każdego społeczeństwa rasy ludzkiej gotowość niedostosowania się jest dla samego społeczeństwa równie istotna jak gotowość dostosowania się i poddania regułom, zgodnie z którymi społeczeństwo to uczestniczy w grze zwanej życiem.

Wśród rozmaitych punktów widzenia, zgodnie z którymi normalność albo zdrowie jest tożsame z przystosowaniem, istnieje również stanowisko, które jak się obawiam, jest głównie racjonalizacją. Wyznawca tego stanowiska mówi: „Nie, nie jestem relatywistą. Nie twierdzę, że każde społeczeństwo żyje zgodnie z tym, co normalne, dobre, zdrowe, ale tak się składa, że nasze społeczeństwo – społeczeństwo amerykańskie w roku 1953, amerykański tryb życia – jest ostatecznym spełnieniem ludzkich aspiracji”. Tak żyją normalni ludzie i podczas gdy inne społeczeństwa do chwili obecnej czy też przez ostatnie 150 lat były zacofane, być może upośledzone, postępowały niewłaściwie, my znaleźliśmy się w punkcie, gdzie podstawy życia społeczeństwa pokrywają się z tym, co z obiektywnego nie zaś z relatywistycznego punktu widzenia trzeba nazwać „normalnym” i „zdrowym”.

Jest to w istocie bardzo niebezpieczny punkt widzenia, ponieważ mimo że brzmi tak obiektywnie i tak się różni od stanowiska socjologicznego, reprezentowanego przez relatywistów, w rzeczywistości jest tylko innym sposobem racjonalizacji tego samego. Poświęcę teraz nieco czasu, próbując pokazać, że chociaż nasze społeczeństwo posiada wiele cech dobrych,

wiele takich, z których można być dumnym, jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy tryb życia, jakie obecnie prowadzimy, bardziej sprzyja zdrowiu psychicznemu niż chorobom umysłowej.

W moich wykładach pragnę bardziej szczegółowo przeanalizować wpływ naszego trybu życia na ludzi. Jak oddziałuje na człowieka, na jego tryb życia, na organizację naszego społeczeństwa, na nasze podziały polityczne? Jak oddziałuje na nasze zdrowie psychiczne, w jakim stopniu sprzyja chorobom umysłowym i jakie są rozmaite reakcje i możliwości dalszego rozwoju, aby to dobre uczynić lepszym, a to co złe, znikło.

Zdaję sobie sprawę, że w roku 1953 wszystko to ma charakter dość emocjonalny. Z jednej strony spotykamy się z krytyką Stanów Zjednoczonych, którą dziś znajdujemy jedynie u stalinistów, gdy słyszymy, że ludzie nie tylko głodują w całym kraju, że nie ma w nim nic dobrego, tylko samo zło. Jest to ten rodzaj krytycyzmu, do którego nie ma co przywiązywać zbyt wielkiej wagi, przynajmniej z obiektywnego punktu widzenia, ponieważ jest to po prostu kłamstwo. Myślę, że świat, w którym żyjemy, jest jednym z najlepszych ze światów, jaki ludzka rasa kiedykolwiek zbudowała, co nie znaczy zbyt wiele, ponieważ jak dotąd ludzkość nie zbudowała wielu dobrych światów i niemało tu można krytykować, przynajmniej z punktu widzenia obserwatora tego, co się dzieje. Niemniej jednak taka jest moja pierwsza reakcja, kiedy słyszę, że jest to okropny świat, ponieważ jeśli się zapoznać z tym, co się działo na świecie w ciągu ostatnich pięciu, sześciu tysięcy lat, można powiedzieć, że jest to mimo wszystko jeden z najbardziej udanych eksperymentów i nawet przy jego ogromnych wadach jest czymś, co niesie nadzieję na naprawę konstruktywny rozwój, pod warunkiem że będziemy mieli na tyle zdrowego rozsądku, żeby zrozumieć, co jest potrzebne, i uniknąć tego, czego się da uniknąć.

Druga skrajność to podejście patriotyczne, które mówi, że amerykański styl życia to wszystko, czego możemy pragnąć. Jest najlepszy, jaki kiedykolwiek istniał, i nie należy zadawać

żadnych pytań. Jest to dość prymitywne podejście, które nie dowodzi myślenia, i jak się obawiam, nawet wielkiej troski, ponieważ nie widzę żadnego powodu, dlaczego miałyby być cnotą przekonanie, że mój kraj jest wspaniały, skoro wszyscy uważamy, że nie jest cnotą mówić, że ja jestem wspaniały. Jeżeli powiem, że jestem wspaniały, pomyślicie, że jestem jakiś dziwny, i nie będziecie mnie darzyć zbyt wielkim szacunkiem, ale jeżeli powiem, że mój kraj jest wspaniały, taką ocenę uważa się za wielce rozsądną i godną pochwały. Jest ona wyrazem prawdziwego egocentryzmu i takiego samego braku troski, jak gdyby ktoś był usatysfakcjonowany tego rodzaju stwierdzeniami, nie pytając o to, co jest nie tak, i nie przejawiając w związku z tym żadnego niepokoju.

B) ZASADY I POSTAWY WSPÓŁCZESNEGO SPOŁECZEŃSTWA

Zanim zajmiemy się konkretnym problemem zdrowia psychicznego współczesnego społeczeństwa, pozwólcie, że pokrótce omówię podstawowe zasady i postawy, na których opiera się współczesne społeczeństwo i z których wyrasta.

Pierwszą zasadą współczesnego zachodniego świata jest to, że jednostka wyłania się z grupy, do której należy, w ustalony, określony sposób i musi żyć w zgodzie ze sobą, że stanowi jednostkę i nie jest już członkiem społeczeństwa statycznego, jakim było przez wiele stuleci średniowieczne społeczeństwo feudalne. Jest to w pewnym sensie to, co nazywamy indywidualizmem albo wolnością współczesnego człowieka, w porównaniu z ustaloną pozycją, pozycją statyczną człowieka średniowiecza, który był przede wszystkim członkiem grupy i z racji samej jej struktury nigdy nie przestał być jej członkiem. Człowiek współczesny wyzwolił się z tych pierwotnych więzów, z owej pierwotnej struktury. Wszelako lęka się tak uzyskanej wolności. Nie jest już członkiem jednolitej grupy, ale stał się

automatem, który jednak trzyma się tej grupy, konwencji, opinii publicznej, wszelkiego rodzaju ugrupowań, ponieważ nie wie, co uczynić ze swą wolnością. Nie może znieść tego, że jest sam i wolny od owych więzów, które określały jego miejsce w społeczeństwie.

Następną cechą współczesnego społeczeństwa zachodniego, blisko związaną z faktem wyłonienia się jednostki ze zbiorowości, jest to, co zazwyczaj nazywamy „indywidualną inicjatywą”. Powiedzmy, że w średniowiecznej gildii jej członek był uzależniony od działalności gospodarczej tejże gildii. We współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym ludzie są wolni. Kapitalista jest wolny. Robotnik jest wolny. Działają we własnym interesie i każdy z nich realizuje to, co się nazywa „indywidualną inicjatywą”. Jednak choć ta indywidualna inicjatywa była tak wyraźna w dziewiętnastym wieku, dziś żyjemy w kulturze, w której ludzie przejawiają coraz mniej indywidualnej inicjatywy; wprawdzie mogą posiadać indywidualną inicjatywę w sensie ekonomicznym, ale i tak jest to znacznie mniej niż sto lat temu, z powodu pewnych zmian w strukturze współczesnego kapitalizmu. Ale jeśli pytamy, czym jest indywidualna inicjatywa, oprócz inwestowania pieniędzy, jest to w istocie bardzo niewiele, jeśli chodzi o sedno sprawy.

Być może ludzie w społeczeństwie średniowiecznym mieli równie wiele albo więcej indywidualnej inicjatywy, jeśli mamy na myśli zadziwienie życiem, traktowanie go jak przygody, korzystanie z życia, aby choć trochę różnić się od sąsiada. Jestem zdania, że prawdopodobnie ludzie w większości kultur mają więcej indywidualnej inicjatywy od nas. Myślę, że indywidualna inicjatywa w sensie ludzkim, w odróżnieniu od sensu czysto ekonomicznego, u współczesnego człowieka spadła do minimum.

Trzecią cechą charakterystyczną dla współczesnego społeczeństwa jest fakt, że stworzyliśmy naukę i uruchomiliśmy działanie, które umożliwia nam walkę z naturą i zdobycie nad nią panowania w niespotykanym dotychczas stopniu – tak jest

rzeczywiście. Ale zarazem my – dumni poskramiacze natury – staliśmy się niewolnikami tej samej ekonomicznej maszyny, którą stworzyliśmy. Zapanowaliśmy nad naturą, ale owa maszyna zapanowała nad nami. Jesteśmy zapewne bardziej zdominowani przez przedmioty kultury materialnej, które stworzyliśmy za pomocą naszych maszyn niż ludzie w wielu kulturach zdominowanych przez naturę, której nie nauczyli się kontrolować. Przynajmniej, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa trzęsień ziemi czy powodzi, które stanowią zagrożenia o charakterze naturalnym, i porównując te niebezpieczeństwa z ryzykiem wybuchu wojny atomowej, myślę, że jest to wyrazem faktu, jak bardzo zagrażają nam twory własnej produkcji, i to znacznie bardziej niż w wypadku kultur zdominowanych przez naturę.

Czwartą cechą charakterystyczną współczesnej kultury jest jej podejście naukowe. Przez podejście naukowe rozumiem coś, co znacznie wykracza poza sens techniczny tego, czym jest takie podejście. Mówiąc po ludzku, podejście naukowe to zdolność do bycia obiektywnym, to znaczy okazywanie pokory wobec świata takiego, jakim jest, czy też innych ludzi, innych rzeczy i nas samych i niezniekształcanie rzeczywistości naszymi pragnieniami i odczuciami, wiara w potęgę naszej zdolności poznawania prawdy, rzeczywistości, ale zarazem nieustanna gotowość zmiany naszego myślenia w wyniku uzyskania nowych danych oraz uczciwość i obiektywizm, manifestujący się w niepomijaniu danych, które moglibyśmy uzyskać, aby uniknąć zmiany naszego obrazu rzeczywistości.

Według mnie współczesne podejście naukowe jest, mówiąc po ludzku, jednym z najważniejszych elementów postępu, ponieważ stanowi wyraz ducha pokory, obiektywizmu, realizmu, które nie są obecne w tym samym stopniu i w taki sam sposób w tych kulturach, w których podejście naukowe nie istnieje. Ale co z tym zrobiliśmy? Jesteśmy teraz wyznawcami nauki i uczyniliśmy twierdzenie naukowe substytutem dawnych dogmatów religijnych. Podejście naukowe wcale nie jest dla nas wyrazem owej pokory czy obiektywizmu, ale po prostu

sformułowaniem kolejnego dogmatu. Przeciętny człowiek wierzy, że naukowiec jest kapłanem, który zna wszystkie odpowiedzi i który ma bezpośredni kontakt ze wszystkim, co pragnie wiedzieć, podobnie jak niektórzy ludzie są przekonani, że jeśli ich kapłan ma kontakt z Bogiem, jeśli go widuje od czasu do czasu, czują, że i oni mają do pewnego stopnia łączność z Bogiem. Jeśli więc czytacie „Popular Science”, wiecie o najnowszych odkryciach i jesteście przekonani, że oto są naukowcy, którzy znają wszystkie odpowiedzi, jesteście wyznawcami tego nowego dogmatu, religii wiedzy i w ogóle nie musicie sami myśleć.

Kolejną cechą cywilizacji ostatnich dwustu lat jest polityczna demokracja, która stanowi ogromny krok naprzód. Oznacza ona, że ludzie mogą decydować nie tylko o tym, jaki użytek czyni się z ich podatków, lecz także o wszystkich ważnych kwestiach społecznych. Mogą decydować za siebie. Ale moglibyście znów powiedzieć, że ta idea i ta zasada, która początkowo była reakcją na zasadę państwa absolutnego czy nawet feudalnego, gdzie ludzie w ogóle nie mieli prawa uczestniczenia w decyzjach dotyczących ich własnego życia, pod wieloma względami zwyrodniała, używając bardzo mocnego określenia, tak jak przy obstawianiu konia, działając w podnieceniu, podejmując wszelkie ryzyko, uwzględniając wszystkie irracjonalne czynniki, że to numer trzy jest tym właściwym koniem, bo śnił mi się zeszłej nocy. Chociaż nie przeczę, że w procesie głosowania jest pewna doza racjonalizmu, ogólnie rzecz biorąc, nie można go określić jako wnikliwej oceny jednostek dotyczącej spraw społeczeństwa. Mimo to uważam, że jest to lepsze niż wszystko inne, czym dysponujemy, ale na pewno dalekie od tego, co sformułowano na początku.

Moglibyście zapytać, czy istnieje jakiś wspólny czynnik tych wszystkich nowych elementów współczesnego społeczeństwa, które próbowałem opisać, jeśli trzeba je rozumieć przede wszystkim jako negację struktur poprzedzających współczesność. Wolność jednostki, indywidualna inicjatywa, podejście

naukowe, polityczna demokracja, panowanie nad naturą – wszystko to wyrażamy głównie za pomocą negacji. A jest akurat na odwrót. Jest inaczej. Jest to negacja tych elementów struktury feudalnej, ale obawiam się, że nie możemy zaprzeczyć temu, iż nadal formułujemy i tworzymy te idee w terminach negacji, co stanowiło nowość dwieście lub trzysta lat temu, zamiast przenieść dysputę na nowy poziom i że tak powiem, zanegować negację, poddać krytycznej ocenie to, co owa negacja oznacza, albo wyjść poza tę negację, aby dojść do nowego, bardziej konstruktywnego sformułowania tego, o co nam chodzi. Bo w końcu feudalizm czy nawet państwo absolutne nie stanowią już dla nas problemu. Chociaż artykuł wstępny *New York Timesa* mógł być najbardziej odkrywczym, pokrzepiającym i przekonującym dokumentem sto lat temu, nie uważam, aby w roku 1953 artykuły wstępne wywierały na mnie taki wpływ, i nie sądzę, aby miały taki wpływ na kogokolwiek, może poza tym, że stanowią potwierdzenie czyjejś opinii, co jest zawsze nader miłym doznaniem.

Ogólnie rzecz biorąc, uważam, że jeśli rozpatrujemy pozytywne cechy naszej kultury i naszego społeczeństwa, powinniśmy uznać, że wciąż tkwimy w szponach negacji i że jest na to trochę za późno. Negacja już dawno temu przestała być owocna i konstruktywna i powinniśmy przejść od negacji na nową płaszczyznę, która jest bądź negacją negacji bądź też sformułowaniem, powiedzmy, nowego stanowiska.

C) KONDYCJA CZŁOWIEKA A POTRZEBY PSYCHICZNE

Zanim przejdę do omówienia wpływu naszej struktury społecznej i kulturalnej na człowieka i jego zdrowie psychiczne, chciałbym uczynić kilka uwag o charakterze ogólniejszym, które są niezbędne, aby wyjaśnić moje podejście. Niech mi wolno będzie zacząć od stwierdzenia, że każdy człowiek powinien znać rozwiązanie problemu własnego istnienia. Istnieje

powszechne przypuszczenie, że jeśli mamy co jeść i pić, oraz wystarczającą ilość snu i poczucie bezpieczeństwa, i jakby dodał Freud, normalną satysfakcję z życia seksualnego; jeśli wszystko to istnieje i jest wolne od zakłóceń, wówczas życie nie stanowi szczególnego problemu. Ale rzecz w tym, że właśnie wtedy zaczynają się problemy.

To prawda, że jeśli jesteś głodny, jeśli masz poczucie zagubienia i odczuwasz trudności na podstawowym poziomie istnienia, wówczas rzeczywiście masz kłopoty, ale nawet nie dotknąłeś prawdziwych problemów ludzkiej egzystencji. Pragnę powrócić do kilku liczb charakteryzujących stabilne, małe, protestanckie kraje europejskie. Rozwiązano w nich większość tego rodzaju problemów. Ludzie mają co jeść. Współpracują ze sobą. Nie ma zaciętej konkurencji. Nawet nie uczestniczyli w wojnie. Ale w tego rodzaju życiu kryje się nuda, która prowadzi do sytuacji zapalnych w dziedzinie zdrowia psychicznego.

Tak często mówimy o rozmaitych nieszczęściach, chorobach, także umysłowych, alkoholizmie i Bóg wie czym jeszcze, ale myślę, że nie jesteśmy wystarczająco świadomi tego, że jednym z najgorszych cierpień w życiu jest nuda i że ludzie robią wszystko i dołożą wszelkich starań, nie żeby jej uniknąć, bo to nie takie łatwe, lecz żeby przed nią uciec, żeby ją ukryć. Faktycznie można by powiedzieć, że przez osiem godzin dziennie nie jesteśmy znudzeni, ponieważ ciężko pracujemy i jesteśmy wdzięczni Bogu, że obdarzył nas potrzebą snu, który wypełnia następne osiem godzin, ale naszym największym problemem jest, czym wypełnić pozostałe osiem godzin doby i jak sobie poradzić z nudą, która stale zatruwa nam życie.

Sytuacja człowieka jest naznaczona głębokimi dychotomiami i sprzecznościami. Najbardziej podstawowa z nich – ograniczenie naszej egzystencji, które ostatecznie sprowadza się do nieuchronności śmierci – wiąże się z faktem, że w zakresie całej naszej fizjologii jesteśmy częścią świata zwierzęcego, a jednocześnie do niego nie należymy, jesteśmy ponad nim. Dysponujemy rozumem i wyobraźnią, które pozwalają nam,

nieomal zmuszają do doświadczania świadomości własnego istnienia jako odrębnych istot i naszego nieuniknionego końca będącego przeciwieństwem życia.

Stajemy twarzą w twarz z tymi sprzecznościami naszego istnienia i musimy znaleźć w życiu jakiś sens. Nie możemy tak po prostu żyć, tylko jedząc i pijąc, nie pojmując sensu życia. Musimy znaleźć jakieś wyjaśnienie jego sensu, musimy uzyskać odpowiedzi, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Rozumiem przez to, że potrzebujemy układu odniesienia, dzięki któremu będziemy się mogli orientować w życiu, układu, który sprawi, że sam proces życia i nasze w nim usytuowanie staną się jakoś sensowne i znaczące. Jeśli nie jesteśmy szaleni albo nie tłumimy, tak jak niektórzy to czynią, a wielu niemal całkowicie, świadomości problemów egzystencji, jeśli nie próbujemy za wszelką cenę od nich uciec, niepokoi nas problem sensu życia i potrzebujemy jakiegoś układu odniesienia i orientacji, która nada naszemu życiu sens. Nie chodzi tylko o intelektualny układ odniesienia, potrzebujemy także porządkującej zasady, jeśli chodzi o przedmiot naszego zaangażowania, czegoś, czemu poświęcimy tę część naszej energii, której nie zużyjemy na produkcję i reprodukcję.

Moglibyście powiedzieć: czyż nie jest to zupełnie oczywiste? Jak można to udowodnić? Nie wiem, czy potrafię do udowodnić ku zadowoleniu wszystkich. Mogę tylko mówić na podstawie własnych obserwacji i od tego właśnie zawsze trzeba zaczynać, od obserwowania innych, którzy potrzebują pomocy psychiatry, i od przyglądania się, co się dzieje na świecie; mam wrażenie, że owa potrzeba posiadania układu odniesienia, który nadaje życiu sens, oraz potrzeba posiadania przedmiotu zaangażowania, który pozwala się skupić na czymś, co wychodzi poza proces fizycznej produkcji rzeczy, których potrzebujemy do życia, że te dwie potrzeby są naprawdę palące i nikt nie może przed nimi uciec. W tym sensie wszyscy potrzebujemy religii, pod warunkiem że użyjemy definicji religii w bardzo ogólnym znaczeniu, mianowicie jako układu odniesienia

i przedmiotu zaangażowania, niezależnie od tego, jaka jest jej zawartość. W tym sensie i z punktu widzenia tej definicji będziemy oczywiście mówić nie tylko o religii teistycznej, do której przywykliśmy w zachodnim świecie, lecz także o buddyzmie, konfucjanizmie, taoizmie, jak również o stalinizmie czy faszyzmie, ponieważ odwołują się one do tych potrzeb człowieka, które odnoszą się do tego, co w naszej kulturze zaspokaja religia.

D) ZDROWIE PSYCHICZNE I POTRZEBA RELIGII

Jest wiele odpowiedzi na problem istnienia. Faktycznie, nawet jeśli weźmiemy zwykły podręcznik historii religii, prawdopodobnie znajdziemy tam wszystkie odpowiedzi na problem ludzkiego istnienia, jakie dotychczas znaleziono, ponieważ różne religie dają różne odpowiedzi na to samo pytanie. Jeśli przeczytacie podręcznik psychopatologii i przestudiujecie nerwice i psychozy, stwierdzicie, że stanowią one indywidualne reakcje ludzi na problem istnienia i bardzo często cierpią na nie ludzie, którzy są bardziej uwrażliwieni na szukanie w życiu czegoś ważnego niż pozostali, którzy są być może bardziej gruboskórni, których poszukiwania, w tym sensie poszukiwania religijne konkretnego układu odniesienia, jakiegoś konkretnego przedmiotu zaangażowania w zakresie tego, czego żąda dana kultura, z powodu ich większej wrażliwości czy też potrzeby, prowadzą do zbudowania własnej religii, którą psychiatra nazywa nerwicą lub psychozą.

Czasami zastanawiam się, czy w tych czasach człowiek musi zwariować, żeby coś poczuć. Lessing powiedziała kiedyś: „Ten, kogo nic nie doprowadza do obłądki, jest pozbawiony zdrowych zmysłów”, co praktycznie oznacza to samo i obawiam się, że wszyscy jesteśmy pewni siebie, a przynajmniej tacy są psychiatrzy, oceniając, co ma charakter neurotyczny, a co jest szalone, z punktu widzenia, który zakłada, że nasz sposób od-

czuwania, nasze doświadczenia lub reakcje na problemy egzystencjalne są w znacznej mierze tym, z czego człowiek powinien być zadowolony. Dlatego jeżeli tak nie jest i u człowieka rodzi się głębszy czy szczególny system orientacji i poświęcenia, wówczas uważa się go po prostu za obłąkanego lub neurotyka.

Nie twierdzę, że wszyscy szaleńcy to naprawdę święci, natchnieni przez Boga, jak wierzą członkowie niektórych prymitywnych kultur. Myślę, że trzeba coś niecoś powiedzieć na temat rozróżnienia między zdrowiem psychicznym a obłądem, ale nie jestem pod szczególnym wrażeniem pewności tego stwierdzenia. Prawdopodobnie znacie dowcip, który opowiada sobie wielu lekarzy i pacjentów w niektórych szpitalach psychiatrycznych, że jedyną różnicą między lekarzem i pacjentem jest, kto ma klucz. Myślę, że jest to dobry sposób wyrażenia, że mogą istnieć pewne wątpliwości co do naszych definicji tego, co jest rozsądne, a co szalone, co neurotyczne, a co normalne. Wszystkie te definicje opierają się na założeniu, że normalna część naszej populacji znalazła absolutnie satysfakcjonującą odpowiedź na problem ludzkiej egzystencji i każdy, kto nie potrafi z godnością zaakceptować tej odpowiedzi albo kto szuka jakiegoś osobliwego rozwiązania, jest po prostu chory.

Religia w szerokim sensie tej definicji – jako potrzeba posiadania systemu orientacji – jest w jakimś sensie czymś szczególnym dla wszystkich. Chciałbym dodać, że wybór wcale nie sprowadza się do religii czy jej braku, pod warunkiem że używamy tego terminu w ogólnym znaczeniu. Wybieramy jedynie między dobrą religią i złą religią albo między lepszą i gorszą. Albo mówiąc inaczej, wszyscy jesteśmy „idealistami”. Powodują nami motywy, które wykraczają poza nasz własny interes. Ten „idealizm” to największe błogosławieństwo, ale także największe przekleństwo. Nie ma prawie niczego, co ludzie uczynili, wyrządzając szkodę światu, co nie zostało dokonane z czystego idealizmu – „idealizm” definiujemy teraz nie w jakimś konkretnym kontekście, dotyczy on tych usiłowań, które przekraczają zwykłe zadania związane z naszym życiem

i przeżyciem, oraz stworzeniem układu odniesienia i przedmiotu zaangażowania, które wykraczają poza nasze biologiczne trwanie.

Mówienie, że ktoś jest „idealistą” i traktowanie tego jako wytłumaczenia, jest po prostu głupie. Wszyscy tacy jesteśmy. Jedynym pytaniem jest, jakie są nasze ideały. Czy powoduje nami pragnienie niszczenia, dominacji, kontroli, dławienia życia, co z psychologicznego punktu widzenia jest także „idealizmem” w sensie podanej przeze mnie definicji, jak byłoby, gdyby powodowało nami pragnienie miłości i współpracy? Jedynym pytaniem jest, czy jesteśmy niebezpieczni, czy pożyteczni dla świata. Ale możemy konkretnie zastanawiać się nad tym pytaniem tylko wtedy, gdy powiążemy je z kontekstem i celem danej religii czy ideału, nie zaś ze stwierdzeniem, że niektórzy ludzie są idealistami, a inni nie.

Widzieliśmy i nadal widzimy, jak w niektórych krajach ludziom udaje się zrobić wrażenie na innych przez sam fakt, że są idealistami i dzięki temu dodają powagi potwornościom, które czynią. Wciąż wyznajemy osobliwy pogląd, że dobrze jest być idealistą, zamiast mówić, że należy to uważać za rzecz oczywistą. Wszyscy tacy jesteśmy i nie ma w tym nic szczególnie pożądanego, bo nic na to nie można poradzić. Tak już jest. Jedyny problem to przezwyciężyć podziw dla idealizmu, religii i tym podobnych i postawić jedyne istotne pytanie: Jakie są twoje cele? Jakie masz zamiary? Jakie będą skutki? Jaki jest układ odniesienia twojego ideału?

Naturalnie, jeśli akurat teraz mówimy o dobrej i złej religii, o dobrych i złych ideałach, powracamy do kwestii, którą poruszyłem na początku: czy istnieją obiektywnie uzasadnione oceny wartościujące? Nawet narażając się na ryzyko, że zostaną okrzyknięty jako całkowicie nienaukowy i dogmatyczny, pragnę po prostu wyrazić pogląd, co mianowicie uważam za obiektywne i ważne dla zdrowia psychicznego. Przykro mi, że to, co mówię, jest zupełnie nienowe, że nie ma w tym ani jednego nowego słowa, bo chociaż mógłbym użyć wymyślnego

języka naukowego, wolę używać starych słów, które coś znaczą, a których wszyscy, a przynajmniej obecni tutaj naukowcy unikają.

Chcę powiedzieć, że *celem życia*, który odpowiada naturze człowieka w ramach jego egzystencji, jest zdolność do miłości, do używania rozumu, obiektywizmu i pokory, zachowania wolnego od zniekształceń kontaktu ze światem zewnętrznym oraz wewnętrznym. Ten rodzaj związku ze światem jest najbogatszym źródłem energii, poza energią wynikającą z właściwości chemicznych ciała. Nie ma nic bardziej sprzyjającego tworzeniu niż miłość, o ile jest autentyczna. Kontakt z rzeczywistością, pozbycie się fikcji, pokora i obiektywizm w postrzeganiu rzeczy takimi, jakie są, nie zaś rozprawianie o rzeczach, które odrywają nas od rzeczywistości – to zasadnicza podstawa poczucia bezpieczeństwa, poczucia własnego ja, bez konieczności stosowania jakiegokolwiek oparcia, które miałyby zastąpić nasze poczucie tożsamości.

Myślę, że choć może nie zdołamy ostatecznie dowieść, że są to cele wszystkich religii, takie są cele większości wielkich religii. Z tego powodu nie są one po prostu celami metafizycznymi mającymi swe źródło w wierze, chociaż cele te głosiły prawie wszystkie wielkie religie w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat. Współczesna antropologia, psychopatologia i psychologia dowodzą, że badając naturę człowieka i problemy jego egzystencji, można odkryć z równą empiryczną pewnością jak w wypadku witamin, że są to cele, które najlepiej sprzyjają jednemu zadowalającemu rozwiązaniu złożonych problemów życia i istnienia.